REAKCYA WOBEC MAZZINIEGO
I SPRAWY MEDYOLAŃSKIEJ.

Gdyby wybuch Medyolański nie miał innego skutku, innéj korzyści, nad okazanie że pomimo tryumfów reakcyi, lud w swoich powinnościach się czuje i praw swych nie odstąpił;— gdyby nawet niemiał innego przeznaczenia, innéj doniosłości, nad pokrzepienie tych w duchu, którzy o sile i o żywotności sprawy ludowéj wątpić poczynali,— jużby rozum i serce nie powinny dozwolić najzłośliwszemu językowi, bluźnić przeciw Medyolańskim ofiarom. Ale strach, podobnie jak żal, niema widać uwagi. Przestraszona i przerażona reakcya zieje potwarzami na wszystkie strony, pieni się od wściekłości, że w chwili, kiedy ona w siebie, ludy, w cały świat wmówić już byłagotowa, że rewolucya na wieki pogrzebaną została,—rewolucya właśnie tam głowę swoją podnosi, gdzie najdzikszy i najsroższy był ucisk, najzjadlejsze i najzapamiętalsze prześladowanie,—skąd więc najmniéj wyglądaną i spodziewaną była.

Ten strach, to przerażenie, ta wściekłość, to szamotanie się i lament reakcyi powszechny, są oczywistym dowodem, że ani zwycięstwo jéj pewném, ani jéj panowanie ustaloném nie jest. Potém co ona dziś czyni, śród tych jéj zabiegów których świadkami jesteśmy, któż już nie wierzy, kto nie czuje, nie widzi, że stara Europa drzy, chwieje się na zbutwiałych podstawach, że dosyć jednego poruszenia ludowego, pierwsze tylko chwile szczęśliwie przetrzymać mogącego, żeby rewolucya z tą zgnilizną raz na zawsze skończyła.

Krótko mówiąc: Medyolan okazał Europie, coby się z nią stać mogło, żeby wybuch jego udał się dzisiaj — jak się był udał Warszawie w 1830 roku, jak się udał Paryżowi w 1848 roku.

A więc nie sarkać, nie wyrzekać, nie bluźnić przeciw Medyolanowi, przeciw jego bohatyrom i męczennikom, ale być im wdzięcznymi, ale ich naśladować należy, "Bo jeśli poległ on ciałem— Dał innym szczebel do sławy grodu!"

Mazzini wywołując i wlewając się w ruch Medyolański nie zgrzeszył, jak nie zgrzeszył Pułaski w Barze a Kościuszko w Krakowie, — jak nie zgrzeszył Kiliński, kiedy na bruku Warszawskim niecił ogień rewolucyjny,—jak nie zgrzeszył Wysocki, kiedy szkołę podchorążych na Belweder prowadził,— jak nie zgrzeszyli Zawisza, Konarski i Wiśniowski, kiedy szli na smierć męczeńską. A jeżeli komu to nie w smak, że nie wszyscy powstańcy Medyolańscy, dali głowy pod katowski miecz Radeckiego, — jeżeli komu to przykre, że Mazziniego lub którego z jego spółtowarzyszów ocaliła Opatrzność, tedy nie my zapewne z niemi na téj liście pisać się będziemy. My nie grobu dla podobnych ludzi żądamy,—my byśmy właśnie dla szczęścia Ludzkości, przywołać z grobów Pułaskich, Kościuszków i Kilińskich, my byśmy wskrzesić Zawiszów, Konarskich i Wiśniowskich chcieli.

To też, jak nas nie dziwi wściekłość reakcyi postraszonéj, jak się nie trwożymy jéj odgróżkami, ale się niémi cieszymy raczéj,—tak przeciwnie znowu, dziwią nas i zasmucają ci, którzy mieniąc się rewolucyonistami — demokratami i socyalistami, a co za tém idzie, ludźmi ludowémi, uczciwémi i sumiennémi, postępują inaczéj. Pułaski, Kościuszko i Kiliński nie zgrzeszyli, chociaż nie stanęli u celu usiłowań swoich.

Art. 11, Dem. Pol.

Nie zgrzeszyli Zawisza, Konarski i Wiśniowski. Oni wielcy i święci! Ale ci zgrzeszyli i grzeszą, ale ci nikczemni i podli, — zbrodniarze przed Ojczyzną i przed Ludzkością, którzy się na pamięć wielkich ofiar zrywają, którzy bluźnią ich poświęceniu, plują na ich męczeństwo, na ich krew i śmierć. A jako zaś tamci w swojéj, tako też Mazzini nie zgrzeszył w Medyolańskiej sprawie. On nie zgrzeszył przeto że chciał aby Ludzkość żywiéj nieco ku swoim celom szła naprzód. Ale zgrzeszył Koszut, kiedy w chwili nieszczęścia zapierał się własnego dzieła, — ale zgrzeszył Szemere, kiedy przeciw odezwie Koszuta protestował po reakcyjnych dziennikach,—ale zgrzeszyli Riccardi i Augustini, kiedy się na liście reakcyonistów przeciw Mazziniemu pisali. Koszut i Szemere, Riccardi i Augustini, jeżeli mają pretensyę być ludźmi politycznémi, tedy to przynajmniej wiedzieć powinni, że im się niegodziło — chcieć tego czego chce nieprzyjaciel, — że z tego ich zapomnienia się, więcéj się ucieszy reakcya, aniżeli z saméj klęski Medyolańskiej, aniżeli z krwi tam rozlanéj. Postąpili przeciwnie, i postąpili źle.

Na szczęście rewolucyi, wszechmocność jéj tak wielka, potężna, i żywotna, tak dotykalna, jasna, oczywista, wyraźna, że nawet błędy tych, którzy jéj służyli lub że służą—sądzą, nie mogą jéj zaszkodzić, ani nawet jéj kompromitować. Mazzini tylko, jako się wyraża Nation, dźwiga w tej chwili raz jeszcze w swojém życiu krzyż Chrystusowy wszystkich wielkich inicyatorów. Szkalowany przez samolubów, slimazarników i ludzi małéj wiary, nic przeto na wziętości i poszanowaniu nie straci. Ludzie serca i przyszłości, patryoci i republikanie, nie złorzeczą mu, ale boleją że z nim spółdziałać nie mogli. Wszelkie powstanie, choć zwichnięte, posuwa rewolucyę naprzód. Tylko jak się nie uda, obrzuceni bywają błotem ci, którzy wielkiemu dziełu chcieli dać początek, — jak Blanqui i Barbes w 1839 roku — jak bohatérscy bracia Bandiera w 1843 roku — jak Wiśniowski i Dembowski w 1846 roku. Nikczemność goi wtenczas ich rany potwarzą, płaci ich krew paszkwilami. Mówiono że paryzcy powstańcy czerwcowi z roku 1832, kwietniowi z 1834, majowi z 1839, byli szaleńcami. Otóż ci pokonani szaleńcy byli zwycięzcami 24go Lutego 1848 roku. To ich mniemane szaleństwo zgotowało im ten dzień!

O URZĄDZENIU
STOSUNKÓW ROLNICZYCH W POLSCE.

(Artykuł nadesłany — Ciąg dalszy.)

II.

Przystępujemy do rozbioru części historycznéj.

Ta część, obejmująca krytyczne przedstawienie wielu mniej nawet znanych urządzeń rolniczych, jako materyał dla badaczy ma znaczną wartość i jest znakomitą zasługą oczytanego Autora. Wszakże, w krótkości tylko przebiedz ją tu możemy, zastanawiając się szczególniéj nad témi ustępami, które z Polską bliższy mają związek.

W ogólności uważa Autor, ze stosunki rolnicze zachodniej Europy są tylko przekształceniem urzą-

dzeń feodalnych, powstałych z wojennéj organizacyi Giermanów. Z tego stanowiska ogląda i ocenia on urządzenia rolnicze Anglii, Irlandyi, Francyi, i przechodzi następnie do tych krajów, do których los nieszczęsny przykuł ziemie nasze, to jest do Austryi, Prus i Rossyi. Zaczynamy od pierwszéj.

AUSTRYA A W SZCZEGÓLNOŚCI GALICYA.

"Mowiąc o Austryi (słowa są Autora) niepodobna mieć na myśli Austryi dzisiejszéj, bo nikt nie wie czém będzie, dokąd idzie, nikt nie wie nawet czém jest w tej chwili, lecz należy się odnieść do tej Austryi, jaka była przed rokiem 1848." Ale i w tamtéj brak jednostajnego zarysu. "W czasie, kiedy w Księstwie Austryackiem przeważała zasada majoratów, gdy w Węgrzech nieznano własności tylko lenne posiadanie, Galicya dzieliła się na wielkie alodyalne majątki, a we Włoszech napotykano rozdrobnioną nawet włościańską własność." We Włoszech rolnik był wolnym, w Czechach i Galicyi do ziemi przypisanym, w Węgrzech w całém znaczeniu poddanym. Patent Cesarza Józefa z roku 1786, wielką w tych stosunkach zaprowadził zmianę, bo chociaż przypisał, to jest przywiązał włościan do roli, ale tę rolę uznał za nietykalną, obowiązek ściśléj określił, i władzę dominijalną dziedziców ograniczył, zaprowadzając justycyaryuszow jako instancyę włościańską. Ale też na tém ograniczył się sztywny konserwatyzm austryacki, i póżniej korzystano tylko z tego, co mogło różnić między sobą klasy narodu, dogadzać zasadzie divide et impera, a takiemi właśnie były stosunki między włościanami a dziedzicami przez ów patent zaprowadzone, następnie przez ćmę Austryackich biuralistów systematycznie rozdrażniane, co najwięcéj czuć się dawało w Galicyi, gdzie rząd najbardziéj pragnął stłumić żywioł narodowy.

Zresztą, znana jest powszechnie ohydna polityka i szatańskie postępowanie tego gabinetu. Autor jednak szuka dlań wspólników i pomocników, i to tam, gdzieby się ich szukać wcale niegodziło. Mówi bowiem, że pod okiem czujnéj policyi Austryackiej — "wyobrażenia komunizmu, zarażające część Polskiej Emigracyi, mogły szybko się rozprzestrzeniać w Galicyi między chłopstwem, oficyalistami, i krótko widzącą a łaknącą ruchu szlachecką młodzieżą, — ze roje emisaryuszów mogły bezkarnie krążyć po Galicyi budząc nienawiść przeciwko wyższym stanom, ogłaszając rewolucyę socyalną."

Zaiste był czas, niedługi, w którym podobne zarzuty hojnie rozsiewano, ale te spełzły pod gruntowniejszém zbadaniem rzeczy, i przed opiniją publiczną cofnęły się do zródeł brudnych, z których pochodziły. Niemożemy się przeto dosyć wydziwić, jak mogły być powtórzone w roku 1851. Autorowi żal chyba tylko smutnego zaszczytu, że nie więcéj mamy męczenników, więcéj Wiśniowskich! Ale dla tego niegodziłoby się uwłaczać jego świętéj pamięci i ubliżać jego spółpracownikom, o których świadczą więzienia Berna i Kufsztejnu, że nie krążyli bezkarnie, za wiedzą policyi. Jezeli kto zręczniéjszy lub szczęśliwszy uniknął schwytania, to przeto bynajmniej nie zasłużył na tak szkaradny zarzut.

Niewiemy wreszcie, o jakich Autor chce tu mówić emisaryuszach; jeżeli jednak o tych, którzy pod kierunkiem Tow. Dem. Pol. spełniali swą szlachetną a niebezpieczną misyę, to możemy mu oświadczyć, że w zupełnym jest błędzie. Zbytecznem jest dzisiaj usprawiedliwianie się z podobnych zarzutów, przypominamy jednak że Tow. Dem. Pol. pojmowało propagandę między ludem, jako obudzenie w nim uczuć narodowych, poświęcenia, słowem sił żywotnych, nie zaś bezrozumnéj, a celowi przeciwnéj nienawiści do klas wyższych, — i w tym celu propagandę tę poruczało osobom miejscowym, to jest zamieszkałym w kraju, czyli właściwie szlachcie, jako przy inteligencyi, najwięcej mającéj ku temu sposobności. Emisaryuszów zaś zadaniem było utrzymanie związku i jedności działań,— jak o tém można się przekonać z pism: "Kilka uwag ku oswobodzeniu Polski str. 73 i dalej, oraz Demokrata Polski Tom IV No. 27 z roku 1842. A zatem znacznie przed nieszczęsnémi wypadkami ogloszonych, a w Demokracie z dn. 1 Sierpnia 1846 roku (Tom. IX.) w wyjątku powtórzonych. Przytaczamy tu z nich parę słów:

"Niezbędnym nakoniec warunkiem skuteczności całego działania jest, jego zgodność na całej przestrzeni polskiej, czyli jedność. Niemożna zabezpieczyć tej jedności bez wzajemnego związania się pewną forma, pod kierunkiem jednej myśli, to jest bez władzy i uległości dla niej. W tém ogólném rozwiązaniu dwóch pierwszych pytań, leży także rozwiązanie czyli odpowiedź na to, kto ma robić propagandę między ludem polskim? Czynności któreśmy wymienili, względy wielorakie których dotknęliśmy, wzięte pod najscislejszą rozwagę, wszystkie mówią, że takiemi apostołami mogą być najwłaściwiej osoby miejscowe. To nakazuje bezpieczeństwo samejże nauki. Pominąwszy konieczną znajomość ludu, i równie konieczną obecność śród niego ustawiczną rozsiewców demokracyi, co jest łatwe i podobne jedynie ludziom miejscowym, stosunki ich z ludem są tak w zwyczajnym porządku rzeczy, pod taką jego opieką i zasłoną, mogą mieć wszystkie pozory takiej konieczności, że żaden środek rządu, chociażby najdzikszego, niebędzie zdolny im przeszkodzić, jak długo dobroczynność, przyjaźń, miłość chrześcijańska, cnoty chrześcijanskie, uczucia rodzinne, jedném słowem, ludzkość i religija niebędą ogłoszone za zbrodnie polityczne i jako zbrodnie karane."

Jakimże loicznym sposobem przypuścić można, że ta szlachta, która aż do chwili czynu i upadku, pod takim wpływem prowadziła i popierała propagandę, mogła wzniecać komunizm i nienawiść przeciw klasom wyższym, to jest przeciw samym sobie? Nie tu też trzeba szukać przyczyn nieszczęścia.

Autor mówi jednak: "zgromadzone zgraje chłopstwa, którym szlachta sprzysiężona obiecywała złote góry, własność ziemi, zniesienie powinności, równość majątkową, byleby Niemców wypędziły,

nie dały się uwieść tym baśniom, ale idąc za uczuciem obudzonej przeciw bogatym nienawiści, a razem słuchając tego prostego chłopskiego rozumu, co radził że silniejszym trzymać przeciw słabszemu, rzuciły się na apostołów komunizmu, i porąbanych, powiązanych, odstawiły do władz cyrkularnych, które płaciły morderców od sztuki, nieszczędząc im pochwał za wierność do tronu."

W tych słowach, dziwnych w ustach Polaka, widzimy mimowolnie oddane świadectwo tym, co nieszczędzili żadnych ofiar dla oswobodzenia ojczyzny, i polepszenia bytu ludu, a zarazem potwierdzenie tego, cośmy dopiero wyżej powiedzieli, bo przecież tu Autor wyznaje, że to sama szlachta była apostołami komunizmu.

Odkąd dowiedzionem zostało, że Rząd Austryacki płacił za głowy, że urzędnicy i wojskowi przebrani prowadzili pijane tłumy do rzezi, że miejscowi chłopi na swoich panów nienapadali, owszem nieraz nadciągającym obcym odpór dawali, że krwawa kreska padała na tych co rządowi podejrzanymi byli, oszczędzając jemu przychylnych, którzy zwykle z włościanami gorzej się obchodzili, że wreszcie chłopi, wsród krwawych mordów, nieprzywłaszczali sobie żadnych ruchomości, ale takowe urzędnikom odnosili; odtąd niepotrzeba szukać przyczyny mordów ani w fałszywej propagandzie, ani w nienawiści ku szlachcie, ani w chciwości komunistycznej, ale w **Rządzie**, i jedynie tylko w **Rządzie Austryackim**, któremu należy się zemsta i już go w pogardzie publicznej dosięga.

Ubolewa dalej Autor w ten sposób: "Mało kto myślał o tém, co to jest rewolucya? jaki jéj cel? jakie następstwa? Kilka szumnych wyrazów o wolności i równości, kilka pozornych a niepraktycznych teoryj niwelacyi, zaspokajały płytkie umysły i skrzywione sumienia. Dla wielu poruszenie było nie środkiem do dopięcia jakiegoś celu, ale samym celem; byle masy poruszyć, a wszystko potem miało pójść samo jak z płatka."

Otóż twórcy rewolucyi znali dobrze całą wielkość rozpoczętego dzieła, skoro dlań wszystko poświęcić chcieli. Cześć im! Jeżeli zaś byli inni, dla których powstanie było celem. Cześć i im! Bo się niejako na czas zrzekli swych praw obywatelskich, zostawiając innym ściganie następstw organicznych. Dla ich zapału i poświęcenia, rzeczywistym celem była walka o wolność. Uderzali więc bez oglądania się. Ale biada byłaby narodowi, któren by się obawiał, że po zwycięztwie nieda sobie rady i niepotrafi się zorganizować, jak to Autor przypuszcza. Rzeczywiście po dokonaniu większego dzieła, po oswobodzeniu się od wroga, reszta pójdzie jak z płatka. Mielibyśmy dla tego gnuśnieć w niewoli, nie pełnić naszej powinności, czyli nie dążyć do powstania i niepowstawać, że po wyzwoleniu się trudno będzie wstrząśnięte stosunki rolnicze i przemysłowe, nagiąć do karbów politycznej ekonomii? — Autor który na wstępie żądał od narodów **wiary i nadziei**, nie takby przemawiać powinien.

Z dziwną przytém jakąś niechęcią i uprzedzeniem rozbiera Autor stosunki Galicyi. Kiedy Polska cieszy się z obudzenia tej prowincyi z czasowego letargu, kiedy obywatele jej szczycić się mają prawo z poniesionych ofiar, któremi okupili jedyną zaporę do braterstwa z ludem, tak groźnie zakłóconego, wtedy Autor, popieranie zniesienia pańszczyzny przez Komitet Narodowy Krakowski i następnie przez Radę Narodową Lwowską, nazywa: egzaltacyą, nierozwagą, niesprawiedliwością.

Zgadzamy się z Autorem w oburzeniu się na rząd austryacki, że dobrowolne ustąpienia pańszczyzny przez dziedziców, unieważnił, a w miejsce ich podstawił swoje nieprawne postanowienie, w widokach zawsze utrzymywania rozdwojeń. Zgadzamy się, że przyznanie wynagrodzenia za pańszczyznę jest niewłaściwém już dla tego samego, że lcicznie i sprawiedliwie nikogo (niewyłączając i obdarowanych) do poniesienia go zobowiązać nie można. Zgadzamy się wreszcie na brak regulacyi gruntów i urządzeń gminnych. Ale nie twierdzimy, ażeby ten stan tak był okropnym i zagrażał anarchiją, zniszczeniem, proletaryatem. A najprzód co do obdarowanych.— Przypuszcza Autor, że się rozpróżniaczą, rozpiją i zmarnują to, co im jakby z Nieba spadło. Przypuszcza to wbrew założeniu, że własność jest warunkiem dobrej pracy i dobrego rolnictwa. Jakoż, już w kilka miesięcy po zniesieniu pańszczyzny, widać było niezwykły ruch w gospodarstwach włościańskich, wznoszące się lub przestawiające budynki, jednem słowem: postęp. Pijaństwo zaś i demoralizacya nie za dostatkiem, ale za nędzą idą. Za dostatkiem idzie cywilizacya i oświata. Jakoż słyszymy, że włościanie już do niej nabierają chęci, i sami pomimo niedbalstwa rządu, starają się zadosyć uczynić tej potrzebie. Najszybszy jest bieg promieni światła. Pewni przeto jesteśmy przekształcenia umysłowego włościan galicyjskich w krótkim czasie, a z niem i osiągnienia skutków propagandy, to jest: obudzenia uczucia narodowości, miłości ojczyzny i poznania jéj praw.

Wyrobnicy — Z posiadanych domków i ogrodów, robili także pewną ilość dni, i to tem uciążliwszych, że zwykle w lecie, w jedynej porze zarobków. Przez zniesienie więc pańszczyzny i oni coś zyskali. Autor powiada jednak, że przezto upadły im zarobki i grozi im pauperyzm; zatem, że i oni stracili,—co już z tego powodu nie może być prawdą, że nic do stracenia nie mieli. Ale któż to ich dawniej najmował? Czy dziedzic który ich niepotrzebował, mając pańszczyznę? Czy rolnik który niemiał za co? Dla tego też oni, wyjąwszy w porze letniej, nieutrzymywali się z zarobków, ale z tak zwanych przysiewków u gospodarzy, z niemałą szkodą ogólnej produkcyi, i stan ich był opłakany. Dziś przeciwnie, potrzebuje ich i dziedzic i rolnik, a nikt nienarzeka na brak pracy, — ale przeciwnie na brak rąk, więc zarobki nie upadły, ale się podniosły.

Oficyaliści prywatni — Rzeczywiście znaczna ich liczba znalazła się w najprzykrzejszém położeniu przez utratę miejsc. Ale zato przy upowszechnionej własności i zbytku gruntów po folwar-

kach, otworzyło im się nowe zródło zarobkowania przez bezpośrednie gospodarstwo rolne.

Dziedzice—I oni ucierpieli niemało,—nie z przyczyny zniesienia pańszczyzny, boto z czasem wyjdzie im na korzyść nawet materyalną, ale na gwałtowném przejściu. Nigdy zaś nietraci na tém ogólne gospodarstwo. Bo jeżeli potrzeba jest matką wynalazku, to dla czegoż by niemiała być matką ich zastosowania? Jakož dziś już można widzieć maszyny i sposob gospodarowania dawniej nieznany w Galicyi. Dziś już niejeden może mniej sieje, ale więcej zbiera. Staranniéjsze użycie pracy, już nie darmo przychodzącéj ale zapłaconéj, większe z konieczności oddanie się gospodarstwu, ograniczenie życia ze zbytkownego na umiarkowane, dokona reszty.

Przykre powtarzamy są chwile przejścia, tém przykrzejsze pod machijawelską polityką Austryackiego rządu, pod niedołęstwem jego i finansowym upadkiem, przy braku urządzeń kredytowych, gminnych, i rolniczych, ale te przykrości są niczem w porownaniu z błogiemi skutkami, jakie na przyszłość sprowadza reforma. Wszakże gdziekolwiek i jakakolwiek pojawi się reforma, tam krzyki na nią są rzeczą zwyczajną. Sam Autor pisze, że regulacya w Poznańskiem, systematyczna, powolna, reforma mniej radykalna, zdawała się jednak dziedzicom groźną, a a nawet zgubną, chociaż w następstwie kilkakrotnie zwiększyła ich majątki.

Kończąc rzecz o Galicyi, winniśmy dodać jedną jeszcze uwagę. Autor, jeżeli istotnie jest człowiekiem sumiennym, jeżeli istotnie kocha bliźniego, jak to mu Bog przykazał, jeżeli chce istotnie naprawy społecznej, czyli polepszenia losu najnieszczęśliwszych, takby rzecz swoją o Galicyi zakończyć był powinien: T. D. P. dało początek czynowi wielkiemu, uczciwemu i szlachetnemu. Do szlachty, jako właścicieli ziemskich, należało podjąć go z poświęceniem i wykonać z zapałem. Że zaś szlachta w 1846 r. pod zdradą i intrygą rządową padła, a w 1848 r. przez chytry i podstępny rząd ubieżoną i podchwyconą została, nie jest to wina czynu, który był wielki, ani Towarzystwa Dem. Polskiego, które chciało rzeczy uczciwéj i szlachetnej, ale wina wahania się i ociągania się szlachty, ale wina przedewszystkiem zdradzieckiego i krwiożerczego rządu, za którą też prędzéj czy poźniéj odpokutować winien i musi. Cześć więc Towarzystwu Demokratycznemu! Zemsta i przekleństwo tyrańskiemu i machijawelskiemu rządowi! — A zaś hańba tym, którzy na czyn wielki, uczciwy i szlachetny powstając, czerniąc i szkalując to, coby czcić i uwielbiać powinni, służą tym sposobem nieprzyjaciołom Ojczyzny i Ludzkości."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD

OSTATNICH POLITYCZNYCH WYPADKOW.

(Ciąg dalszy)

Powiedzieliśmy, że Daniło za powrótem swoim z Petersburga, zapowiedział różne nowe podatki i urządzenia. Wkrótce potém Rosya uznała niepodległość Czarnogóry, żądając od Austryi, aby tož samo uczyniła. Austrya wahała się, z obawy ostatecznego z Turcyą zerwania, — a przytém Daniło zawisły od Porty, zdawał się jéj mniéj niebezpiecznym sąsiadem, od płatnego i popieranego przez Rosyę pretendenta. Tymczasem, wewnątrz kraju, wzmianka o nowych podatkach i urządzeniach, wywołała oburzenie. Podsycił je Pasza z Skutary, obiecując pomoc z swéj strony. Lud w powiecie Pipery powstał. Na wiadomośc tę, ruszył Daniło w 3000 wojska dla poskromienia nieswornosci, a równocześnie powstańcy powiatu Rjetska zajęli turecką twierdzę Szabljak. Nie brakło rządowi tureckiemu na innych powodach do rozpoczęcia kroków wojennych przeciw Czarnogórcom. Lud ten junacki, nie zawsze potrafił utrzymać się w granicach legalnych. Często, sposobem Opryszków, napadał na sąsiednie prowincye, i właśnie wkrótce przed wyprawą na Sabljak, napadł był na turecką załogę przy Gacko w Herzogowinie, przyczém dowódzca jéj i kilkunastu ludzi utraciło życie. Rząd turecki postanowił siłą odeprzeć siłę. Posłał tedy morzem i lądem 30,000 wojska na zajęcie Czarnogóry, do którego przyłączyło się jeszcze wielu ochotników. Czarnogórcy znaleźli także sprzymierzeńców wewnątrz i zewnątrz. I otóż powody i środki obu stron do wojny. W wojnie jak w wojnie. Ważyły się losy. Czarnogórcy, pewnego razu, korzystając z ciemnośći nocy, napadli na obóz turecki w okolicy Skutary, ścięli głów 371 i zabrali wiele chorągwi, prochu, koni i innych zdobyczy. Przeciwnie zaś, na północy, Turcy cały powiat Grahowo najokropniej zniszczyli, a z powiatu Pipery, 30 najznakomitszych osób, jako zakładników, okutych w kajdany, odesłali do Stambułu. Nie brakło i innych z obu stron okrucieństw. Wojna przybierała z każdym dniem coraz wyraźniejszy charakter zawziętości religijnej, której ogień utrzymywać i rozdmuchiwać, było równie Rosyi jak Austryi rzeczą. Burzyły więc obie powstanców do spółki, a równocześnie do Porty wysłały nadzwyczajnych posłów, w celu wstrzymania z jéj strony kroków wojennych, a zarazem pokazania powstańcom, że mają w nich sprzymierzeńców i opiekunów. Szczegolniéj Austyra, korzystając z słabości tureckiego państwa i opieraiąc się na przyjaznych stosunkach swych z Rosya, w nadzwyczajnie kategoryczny sposób przedstawila swe żądania. Tymczasem dla poparcia tych kroków dyplomatycznych, wojska austryackie gromadziły się w liczbie 60,000 na granicach Bosnii, a Rosya dwóma korpusami osadzała granice księstw naddunajskich. W obec tych sił, Porta zostawiona saméj sobie przez Anglię i Francyę, musiała się upokorzyć, i przystać na warunki podyktowane jéj przez Austryę. Według tego: Omer Pasza ma cofnąć swoją armię z okolic Czarnogóry, która zachowa poprzednią swą od Porty połowiczną niezawisłość; Polscy i Węgierscy zbisurmanieni emigranci mają być natychmiast z służby wojskowej oddaleni, a 4 miliony piastrow wypłacone będą za szkody, jakie Bosnianie i Herzogowianie Austryackim kupcom w ostatnich latach wyrządzili. Kleck i Sutoryna, dwa wązkie kawałki ziemi przytykające do Adryatyku, będą jak dotąd należeć do Turcyi, lecz ta niebędzie miała prawa stawiania tam twierdz swoich, ani użycia tych punktow do ustalenia komunikacyj morzem. Tak tedy kwestya Czarnogórska na drodze dyplomatycznej załatwioną została. Jednak niemożna jej uważać za zupełnie skończoną. Jeszcze codzień przychodzą wiadomości o swieżych utarczkach między Czarnogórcami a Turkami. Jeszcze Austrya i Rosya swoich wojsk nie cofnęły z nad granic. Mówią nawet że kilka oddziałow Ausryackich wkroczyło do Bosnii i Herzogowiny, dla łatwiejszego i pewniejszego wymożenia na Turcyi dopełnienia warunków pokoju. Czas okaże, czy z kwestyą Czarnogórską nie jest połączona daleko ważniejsza kwestya—bytu Turcyi, i czy nienadszedł dla niej czas, dawno przez Rosyę przygotowywany.

Nad stanem Węgier i poruszeniami ich w czasach ostatnich zastanowimy się później.

Polacy w Ameryce, którzy jakeśmy donieśli zawiązali się w stowarzyszenie, a do komisyi którego weszli Ob. Szpaczek, Małuski, Karczewski, Kiczman i Kępiński, przyjęli teraz nazwę Towarzystwa Demokratycznego Polskich Wychodźców w Ameryce, do którego w samym New-Yorku przeszło 90 członków należy. Szczegóły później podamy.

Odbito 16go Marca, 1853 w Druk. Angielskiéj i Zagranicznéj E. Deutscha, 42, Upper Stamford St. Blackfriars Road w Londynie.